

O początkach 150-letniej obecności Polaków w Zagłębiu Ruhry



JAROSŁAW
ZIÓLKOWSKI

dzieli życie między Bochum i rodzinny Gdańsk; jest absolwentem historii UG; zajmuje się m.in. przewodnictwem turystycznym i przekładami literatury; jego staraniem ukazał się w Niemczech „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera (tytuł niemieckiego wydania: „Staffel 303. Die polnischen Jagdflieger in der Luftschlacht um England”).

nieuczestniczenie w niedzielnej mszy (teraz tylko niemieckiej) było grzechem ciężkim, a tę celebrowano przed południem, to liczono, że część Polaków zrezygnuje z polskiego nabożeństwa popołudniowego.

Następstwem były protesty i demonstracje. Domagano się, by w parafiach z polską większością odbywały się msze z kazaniem i śpiewami w języku ojczystym; przy zbliżonej liczbie Niemców i Polaków miano używać każdego z języków naprzemiennie w co drugą niedzielę; tam, gdzie Polacy byli znaczącą mniejszością, polskie nabożeństwo miało się odbywać bezpośrednio przed mszą przedpołudniową lub tuż po niej; tam, gdzie istniały polskie stowarzyszenia, przynajmniej raz w miesiącu winno być celebrowane stosowne nabożeństwo, zaś przygotowania do pierwszej spowiedzi i komunii, chrzty, śluby oraz pogrzeby miały się odbywać po polsku.

Nowa postawa Kościoła

Na konferencji duchownych zaangażowanych w duszpasterstwo polskie (1906) wyrażono pogląd, iż zaspokojenie uprawnionych żądań Polaków odciągnie ich od socjaldemokracji i „radykałizmu”. Postulowano posyłanie księży na polskie tereny nie tylko celem nauki języka, ale także dla poznania obyczajów i mentalności. Sami proboszczowie coraz częściej wprowadzali polskojęzyczne kazania i pieśni, a biskupi ustanowili kapelanów okręgowych odpowiedzialnych za duszpasterstwo polskie. Arcybiskup koloński uważał, że zapobiegnie to szerzeniu się herezji, czyli gmin apostolskich, i niewiary, czyli socjaldemokracji. Władze przypominały o ustaleniach z roku 1904, ale biskupi odpowiadali w sposób bardziej zdecydowany. Argumentowali, że w niektórych gminach powiatu Recklinghausen Polacy stanowią połowę, a nawet trzy czwarte wiernych, więc w niedziele i dni świąteczne należy im umożliwić wysłuchanie Słowa Bożego w mowie ojczystej. Mimo to Kościół niemiecki nie odzyskał zaufania społeczności polskiej.

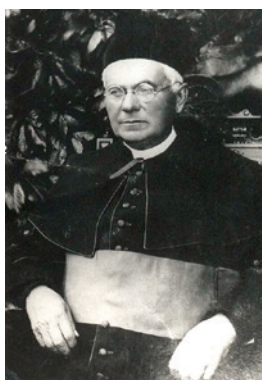
W roku 1913 w Zagłębiu Ruhry posługę pełniło siedemdziesięciu pięciu duchownych władających językiem polskim; tylko trzech było Polakami. W dwudziestu czterech parafiach odprawiano polskie msze co niedzielę, w kolejnych stu jeden w większych odstępach czasu.



Duszpasterstwo polskie (część 2)

Kościół pw. św. Józefa w Bochum, w roku 2006 zastąpił kościół redemptorystów w funkcji polskiej świątyni [zdj. J. Ziółkowski].

Po odwołaniu księdza Franciszka Lissa duszpasterstwo nad Polakami powierzono znającemu język i „pewnym narodowo” górnośląskim franciszkanom. Ojciec Andreas Bolczyk wraz z czterema braćmi miał osadzić



Dr Franciszek Liss, polski duszpasterz w Zagłębiu Ruhry w latach 1990–1994, założyciel gazety „Wiarus Polski” [źródło: Porta Polonica].

posługę w niemieckich strukturach kościelnych, co spowodowało sprzeciw aktywistów wokół redakcji „Wiarusa Polskiego”, a w efekcie powołanie Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Bochum jako organizacji ogólnopolskiej (1894). Wstąpili do niej przewodniczący niemal wszystkich polskich stowarzyszeń w Zagłębiu, a za cel uznano utworzenie duszpasterstwa dla całej Rzeszy. Jednocześnie od samych Polaków wymagano unikania organizacji niemieckich.

Po franciszkanach redemptoryści

W roku 1896, idąc za postulatami wiernych, odwołano proniemieckiego ojca Bolczyka. Pozostali bracia starali się pozyskać miejscowych księży, udzielając im lekcji polskiego. Sami odeszli trzy lata później, a ich obowiązki przejęli franciszkanie urodzeni na zachodzie Rzeszy oraz kapłani, którzy opanowali język. Otóż od roku 1891 posyłano kleryków do seminarium w Poznaniu celem nauki polskiego, a w Paderborn oferowano im fakultatywne lektory językowe; później wprowadzono lektory stałe, także w Kolonii i w Münster.

Niektórzy proboszczowie dopuszczali polskie pieśni i kazania, co nie zmieniło postawiania ich jako „wilków w owczych skórach” („Wiarus Polski” pisał: „każdy Niemiec to ukryty luteranin”), więc niechętnie się angażowali, zwłaszcza że za ustępstwa czekały nieprzyjemności; policja powiadamiała biskupów o protegowaniu „polskiego nacjonalizmu”, atakowani byli przez prasę.

Gdy w końcu do Bochum powrócili redemptoryści (1899), powierzono im pieczę nad Polakami. Jako że dysponowali jednym jedynym spowiednikiem ze słabą znajomością polskiego, obeszli zakaz sprowadzania polskich braci, korzystając z usług ojca Engelberta Janecka jako gościa. Nadto pozyskano ojca Paula Meißnera jako kapłana oddelegowanego przez rzymskiego generała zakonu, co przenosiło spory z władzami na płaszczyznę międzynarodową. W roku 1909 prowincjał wnioskuje o podniesienie liczby braci w duszpasterstwie do sześciu, ale bez skutku. Jednocześnie jeden z zakonników, dobrze znający polski i cieszący się zaufaniem wiernych, został pod naciskiem państwa przeniesiony.

Czarna lista

W roku 1903 utworzono czarną listę czterdziestu pięciu duchownych, których nie wolno było zatrudniać w charakterze nauczycieli języka; figurowali na niej dobrze znani księża Szotowski i Liss. Z kolei biskup Paderborn usiłował wymóc na alumnach z polskimi korzeniami pisemne wyrzeczenie się wszelkiej narodowej agitacji; wszyscy odmówili, zadowolili się więc deklaracjami ustnymi.

Skutkiem nacisku państwa na biskupów były regulacje roku 1904 o obowiązkowym stosowaniu języka niemieckiego podczas chrztów, ślubów, pogrzebów oraz przygotowań do pierwszej spowiedzi i komunii. W miejscowościach z dużą liczbą wiernych polskojęzycznych dopuszczano nie częściej niż co dwa tygodnie popołudniowe nabożeństwo polskie, ale nie mszę! Celem było odciągnięcie wiernych od obrzędów w języku ojczystym; skoro